

Antysemityzm w polityce

Tydzień po moim felietonie, w którym pisałem o absurdalności oskarżeń o antysemityzm w stosunku do katolickiego Radia Maryja i pracujących w nim zakonników, pojawia się kolejne i tak samo niedorzeczne oskarżenie, tym razem w stosunku do polskiego eurodeputowanego, przewodniczącego Europejskiego Klubu Konserwatystów i Reformatorów Michała Kamińskiego. Najpierw oskarżył go antysemityzm Edward McMillan-Scott, eurodeputowany z frakcji konserwatystów, zaraz potem rabin Barry Marcus z centralnej synagogi w Londynie, a obecnie swoje zaniepokojenie politycznym znaczeniem Michała Kamińskiego w wyraził szef brytyjskiej dyplomacji, David Miliband. Zdaniem krytyków Michała Kamińskiego, jego antysemityzm miał się przejawiać w tym, że w 2001 roku nakłaniał mieszkańców Jedwabnego do tego, aby nie przepaszali za dokonaną tam zbrodnię na Żydach i nie poczowali się do winy i odpowiedzialności za nią.

Prześledźmy pokrótce działanie mechanizmu, którego efektem jest rzucenie w świat ciężkiego oskarżenia przeciwko polskiemu eurodeputowanemu Michałowi Kamińskiemu. Eurodeputowany McMillan-Scott, z tej samej co Kamiński frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR), wbrew wewnętrznym klubowym ustaleniom zgłosił (jako konkurencyjną w stosunku do Kamińskiego) swoją kandydaturę na stanowisko wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego. Za tę polityczną intrygę, zakończoną zresztą sukcesem, (Kamiński

przegrał nominację na wiceprzewodniczącego), McMillan-Scott został usunięty z EKR. Po wyborze Michała Kamińskiego na szefa konserwatywnej frakcji, czwartej co do wielkości w Parlamencie, urażony i wykluczony Scott zaczął mówić o Kamińskim jako o antysemicie.

W tej sytuacji nie mógł pozostać obojętny rabin Barry Marcus. Nie ma nic dziwnego w tym, że rabini i inni Żydzi są uczuleni na każdy przejaw antysemityzmu. Ale jego oskarżenie miało już znacznie większy ciężar gatunkowy. Uruchomiła się, jak za naciśnięciem guzika, brytyjska prasa, a szczególnie tygodnik „Observer”, z którym szybką współpracę nawiązała „Gazeta Wyborcza”. Rabin żądał, aby cała brytyjska partia konserwatywna odcięła się od Michała Kamińskiego, zerwała z nim wszelkie kontakty i publicznie go potępiła. Żądanie ochoczo podchwyciła brytyjska Partia Pracy, a zwłaszcza jej przedstawiciel w gabinecie Gordona Browna, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii David Miliband, osoba szczególnie upoważniona do zabierania głosu w tej sprawie, a to z racji żydowskich korzeni. Rodzice Milibanda pochodzą z Polski.

Tylko tak się składa, że Partia Pracy z kretesem przegrała ostatnio z konserwatystami wybory lokalne i europejskie, a następne, które mogą przesądzić o zastąpieniu ich przez torysów, są już w lipcu przyszłego roku. A że w polityce każdy chwyt jest uprawniony, jeśli można pogrążyć przeciwnika, tak i na bezrybiu i Michał Kamiński ryba.

Nie dziwi też, jak zwykle pełna obiektywizmu postawa „Gazety Wyborczej”, której roli w tropieniu polskiego antysemityzmu nie da się przecenić i zastąpić. Wspomniany „Observer” powołuje się na relacje dziennikarki tej gazety Anny Bikont, która pamięta, jak w 2001 roku Michał Kamiński wziął udział w spotkaniu z mieszkańcami Jedwabnego i proponował napisanie listu otwartego przeciwko przeproszaniu Żydów. Jak to możliwe, że Anna Bikont w obszernej książce „My z Jedwabnego”, wydanej w 2004 roku, nie opisuje tego wydarzenia. W indeksie nazwisk ani razu nie pada nawet nazwisko Michał Kamiński. Czy można pamiętać coś lepiej w 2009 roku niż w 2004 roku i pominąć w swojej książce tak skrajny przejaw antysemityzmu, jaki ponoć zademonstrował w 2001 roku Michał Kamiński w Jedwabnem?

Widok Michała Kamińskiego, bardzo przejętego ciężarem oskarżeń i szumem wokół jego osoby, niezmiennie zapewniającego do mikrofonów i kamer, że nie jest antysemitą, nie należy do budujących. To obraz niewinnego człowieka broniącego się przed zaszczuciem, przed śmiertelną etykietą, która w naszym życiu może przesądzić o życiowej karierze. Niełatwa to rola stawić czoło tego typu oszczercom. Byłoby znacznie lepiej odbić piłeczkę i powiedzieć – to wy, wy wszyscy, którzy kłamięcie, jesteście antysemitami. Mam wrażenie, że do podobnego wniosku doszedł Bronisław Wildstein, pisząc 3 sierpnia br. w „Rzeczpospolitej”: „Jeśli bowiem antysemitą można nazwać każdego przeciwnika politycznego (zwłaszcza z obozu

prawicowego), to oskarżenie to zostaje wydrażone z treści i staje się pożywką dla antysemityzmu realnego”.

I rzecz najważniejsza. Milczenie. Brak jakiegokolwiek śladu solidarności ze strony polskich eurodeputowanych, także braku reakcji naszej dyplomacji na to ewidentne kłamstwo, na te fałszywe oskarżenia. Dlaczego kampania oszczerstw pod adresem polskiego polityka, pyta Wildstein, nie wywołuje solidarnego protestu polskiego świata politycznego. „Dlaczego, polskie środowiska żydowskie nie protestują przeciwko politycznej instrumentalizacji oskarżeń o antysemityzm, przeciw instrumentalizacji, która prowadzi do banalizowania tych oskarżeń?”

A co na to przewodniczący parlamentu Jerzy Buzek? W obronie Michała Kamińskiego stanęli jak dotąd Timothy Kirkhope, wiceprzewodniczący Klubu Konserwatystów i Reformatorów w Parlamencie Europejskim i poseł Zbigniew Girzyński z PiS, który jak zwykle celnie i dowcipnie, wyraził zdziwienie, że nie ma dotąd wezwań do wystąpienia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej, skoro odpowiedzialni za Holocaust Niemcy są jej ważną częścią.

Żarty żartami, ale przypomnę główną myśl, jaką wyraziłem w tym miejscu tydzień temu, tym bardziej że nie tylko o „banalizowanie” oskarżeń tu chodzi ale o stosunek do sprawiedliwości i porządku prawnego. Jeżeli prawo ma być równe dla wszystkich, to w równym stopniu musi być karany; antysemityzm i niesłuszne o niego oskarżenie.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 06.08.09